Nr. 217. Kraków, Niedziela dnia 21 Października 1888 r. Rok II.

Kurjer wychodzi co Niedziela

Prenumerata wynosi:
w Krakowie:

Rocznie złr. 5 | Kwartalnie 1 25
Półrocznie 2·50 | Miesięcznie 50

na prowincyi z przesyłką:

Rocznie . . . . . . 5·60 złr
Półrocznie . . . . . . 2·80 „
Kwartalnie . . . . . 1·40 „
Miesięcznie . . . . . 55 „
W Niemczech kwartalnie 1 m 60 f.

Cena pojedyńczego Numeru 15 centów.

KURJER KRAKOWSKI

Redakcya i Administracya
ul. Szewska l. 10. parter.
wejście do administracyi z ulicy Jagiellońskiej.

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz 10 centów, za każdy następny zaś 5 centów. **Nadesłane** od wiersza petitowego 20 ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po 1 złr. od 200 egz., dla prenumeratorów miejscowych po 50 ct. od 100 egz. **Nekrologja** po 10 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia za raz pierwszy taksa 10 ct. i 1 ct. od wyrazu na razy następne połowę ceny.

SĄ RUSINI!

Gdy w ostatnim numerze „Kurjera“, pod wrażeniem artykułów „N. Fr. Presse“ w kwestyi ruskiej, oraz szowinistycznej odezwy zwołującej na wiec Rusinów, rzuciliśmy zapytanie: „Gdzie są Rusini?“ i szeregiem smutnych dowodów stwierdziliśmy naszą wątpliwość w istnienie rzeczywistych, prawych synów Rusi, dziś z niewysłowioną radością spieszymy podnieść fakt, który chociaż oderwany, pozwala nam przecież zawołać: „Są Rusini!“

Faktem tym pocieszającym i dającym nadzieję pożądanego zwrotu w polityce Rusinów, jest przemówienie sejmowe rusina-posła, ks. Kowalskiego, przy rozprawie budżetowej w d. 16 b. m.

Szanowny poseł, zbijając twierdzenie jakoby ustawa drogowa doprowadziła do „buntów włościańskich“, potrącił następnie o ostentacyjnie rzucony Polakom, przez posła Antoniewicza, wyraz „czużyi“, a potępiając tych, co ulegają zabójczej prowokacyi z zewnątrz, powiedział w te słowa: „W moich okolicach lud wiejski zadowolony jest z ustawy drogowej; jeśli pojawiły się „bunty“, to tylko sporadyczne i nie nastąpiły z przyczyny ustawy, ale w skutek „wrogich wpływów“, o których lepiej nie wspominać w tym Sejmie, aby nie natknąć na rzeczy wielce smutne.... Moi dostojni panowie, z ust kolegi, brata rusina, wyszedł wyraz „czużyj“, obcy, nie zapominajcie, że oprócz „septemvirów“ ruskiego klubu, jest jeszcze wielu Rusinów; ich liczba wielekroć przewyższa liczbę naszych patentowanych reprezentantów, i ci wszyscy nigdy nie użyliby nieszczęśliwego wyrazu „czużyi“. Bo każdy mieszkaniec tej ziemi, który przechodzi razem ze mną gorzkie i ciężkie losy, nie jest dla mnie obcym, ale sąsiadem co najmniej, a zwłaszcza Lach, brat mój, brat po mowie i plemieniu. Jak jego chata gore, to i moja niezadługo zatli się i spopieleje do szczętu. Wielu jest Rusinów, którzy kochają serdecznie i gorąco własną narodowość ruską, swoją biedną strzechę ruską, swój obrządek, swoją świętą cerkiew, ale przytem i Lachów uważają za braci“.

Wreszcie Szanowny Poseł, kończąc przemówienie swoje, poświęcił kilka słów prasie ruskiej, która zostawszy narzędziem szkodliwej propagandy, nie przestaje wichrzyć i podżegać bałamuctwami naród ruski przeciwko społeczeństwu polskiemu. „Jestem pewny, powiedział, że ruska prasa odezwania się mego nie przebaczy mi łatwo“.

Jak się zachowa prasa ruska w obec płynącego z serca przemówienia gorącego patryjoty ruskiego, nie wiemy dotąd, jeżeli jednak przypuszczenia Szanownego Posła, znającego dokładnie stosunki prasy ruskiej, miałyby się spełnić, przysporzyłoby to jeden dowód więcej, w jakim kierunku działa ta prasa i do jakiego zmierza celu.

My, witając przemówienie ks. Kowalskiego i wierząc jego słowom, iż jest wielu Rusinów jednych z nim zapatrywań, pragniemy, aby zastęp ich wzrastał i rozlał się szeroko po Rusi, rugując z wszystkich jej zakątków wrogów narodowego rozwoju Rusinów, tych prawdziwie „czużych“ gospodarzy na Ziemi ruskiej!

Tymczasem cieszymy się, że ten niezwyczajny objaw prawdziwego patrjotyzmu ruskiego pozwala nam wznieść tyle pożądany okrzyk: „Są bracia Rusini!“

Czy się wyradzamy?

Od pewnego czasu spotykamy się z dość śmiało głoszonemi twierdzeniami po dziennikach i oddzielnych broszurach, że ludność polska Królestwa, osobliwie zaś Galicyi wyradza się i że przyczyną owej rzekomej degeneracyi jest niższość rasowa Polaków, jakieś niefortunne ich właściwości antropologiczne, które sprawiają, że nawet umysłowość nasza wyjałowiała zupełnie w dzielnicach czysto polskich.

Zbytecznem byłoby chyba dodawać, że zdania podobne są paradoksalne, na żadnych faktycznych podstawach nie oparte. Najlepszych objaśnień w tej mierze dostarczyć nam mogą cyfry poboru wojskowego, jako bogaty materyał statystyczny, przez biura konskrypcyjne sporządzony. Z cyfr tych łatwo wyprowadzić wnioski o poprawie lub pogorszaniu się zdrowia i sił fizycznych ludności danego kraju, a przy bliższem wniknięciu w przedmiot studjów i zestawieniu go z warunkami ekonomicznemi oraz etnograficznemi narodu, jego oświatą i moralnością, można nawet niejeden wysoce ciekawy problemat społeczny rozwiązać.

U nas, w Galicyi, badania w tym kierunku były już niejednokrotnie podejmowane, choć przyznać należy, że ograniczały się one jedynie do charakterystyki wzrostu, rozwoju klatki piersiowej i innych cech fizycznych Polaków, Rusinów i Żydów, bez uwzględnienia zmian dodatnich lub ujemnych, jakie się przez ciąg lat ujawniały. Na szczególną uwagę zasługują w tej mierze studja profesorów Majera i Kopernickiego, drukowane w „Zbiorze wiadomości do antropologji krajowej“. Kwestją tą zajmowały się także dość gruntownie niektóre tygodniki warszawskie, między innemi „Głos“; ostatnio zaś ukazała się w Warszawie broszura p. Władysława Wścieklicy, znanego pracownika na polu ekonomji p. t.: „Stan sił fizycznych i zdrowia ludności Galicyi i Królestwa polskiego, w porównaniu z innymi krajami wschodnio i zachodnio-europejskimi, skreślony na podstawie cyfr poboru wojskowego“. Wyszła u Paprockiego i S-ki, książeczka ta stanowi dość ciekawy przyczynek do omawianej przez nas sprawy i dla tego uznaliśmy za stosowne przyjrzeć się nieco bliżej wywodom autora i przedstawić je czytelnikom „Kurjera“ w zwięzłem streszczeniu, kładąc naturalnie główny nacisk na pierwszą połowę broszury. Autor na wstępie zaznacza, że ludność polska wyróżnia się najniekorzystniej z pomiędzy wszystkich narodowości w Austro-Węgrzech. Faktu tego nie przypisuje jednak p. Wścieklica rasowemu upośledzeniu Polaków, gdyż w Królestwie rekrutów, nie mających nawet 1 metra i 556 milim. wzrostu jest 110 na tysiąc, czyli przeszło 2 razy mniej, niż w okręgu krakowskim i blisko 2 razy mniej, niż w małoruskim lwowskim. Z cyfr zebranych przez autora dla oddzielnych klas wieku okazuje się, że w Galicyi tak zachodniej jak i wschodniej, ma miejsce stosunkowo najznaczniejsze zmniejszanie się procentu rekrutów za nizkich w 22 roku życia, w porównaniu z rokiem 20-ym. Zaraz po Galicyi idą Węgry.

Z powyższego wyprowadza autor wniosek, że wysoką cyfrę rekrutów nizkich, powoduje w obu krajach opóźnienie rozwoju fizycznego u ludności.

Dalej wywodzi autor, że Polacy w krakowskiem opóźniają się w rozwoju fizycznym znaczniej od Rusinów. Gorzej jeszcze przedstawia się nasz okręg pod względem liczby uwolnionych od powinności wojskowej, z powodu niedostatecznego rozwinięcia klatki piersiowej oraz chorób i ułomności. Mianowicie uwolniono w okręgu Krakowa dla tych przyczyn w latach 1870 — 1882 na 1000 rekrutów — 847 mających wzrost wymagany.

Następnie tłómaczy p. Wścieklica t. z. „zjawiska dynamiczne“ t. j. ogólną poprawę lub pogorszenie pod względem wzrostu i siły budowy mieszkańców różnych krain i różnego pochodzenia plemiennego z biegiem czasu. Powodów tych zmian dopatruje się autor w podniesieniu się lub upadku ogólnego dobrobytu i oświaty. Badania statystyczno-antropologiczne wykazały, że życie w dostatku wywiera znaczny wpływ na rozwój wzrostu i siłę budowy cielesnej ludzi. Ztąd łatwo zrozumieć, że im gorzej lud danej miejscowości żywi się i mieszka, tem jego rozwój fizyczny musi być słabszy. Poważne zdania w tej mierze wygłosili statysta Plaushofer i antropolog francuzki, Bertillon. Ostatni ułożył nawet tablicę wzrostu rekrutów, podzielonych według zajęć z poboru w Saksonji, z której widzimy, że ludzie oddani pracy ręcznej są zazwyczaj niższego wzrostu w przeciwstawieniu do reprezentantów zawodów wolnych.

Przy zachowaniu metody deduktywnej dochodzi p. W. do tego przekonania, że słaba budowa cielesna w całem państwie habsburskiem a osobliwie w jego ziemiach polskich i rusińskich ma swą przyczynę w ubóstwie tych krajów, gdzie postęp ekonomiczny redukuje się do minimum

KRONIKA TYGODNIOWA.

P. baron Helfert doniósł prezydentowi naszego miasta, iż na zjeździe konserwatorów za zatrzymaniem całości gmachu po szpitalu św. Ducha ani jeden głos się nie odezwał. Powinienem z tego powodu otrąbić swoje zwycięstwo, ponieważ jednak rozmaite liberały trąbią już z tego powodu po handelkach, których dzieje i ducha w poważnem studjum opisuje p. Zakrzewski, aby więc nie było zawiele trąbienia, odkładam własną satysfakcją na bok i żadnej trąby się nie dotknę. Czynię to z dwóch jeszcze powodów: nie lubię się pastwić nad zwyciężonymi, i nie lubię się powtarzać i opisywać tego prozą, co już opisałem wierszem. Nie mogę się jednak powstrzymać od powtórzenia ostatniej strofki poematu mojego w Ananasie, nie tyle dla genialności, jaka się w nim przejawia, ile dla zakończenia raz na zawsze tej sprawy w moich kronikach. Otóż nasz znakomity humorysta pan K. B. tak kończy swą epopeję:

A na grobowcu położono napis:
»Stawaj przechodniu i odmów pacierze,
»Bo dzielnych mężów pokrywa ten lapis,
»Co życie swoje ponieśli w ofierze
»I potomność zostawili zapis:
»Od znawstwa sztuki, niech was P. Bóg strzeże.»
— I odtąd wpośród krakowskiego ludu,
O estetykach i znawcach ni dudu.

Niedługo również »ni dudu« nie będzie we Włoszech o cesarzu Wilhelmie. Pamiątką pozostanie po nim tylko wielka grupa fotograficzna, przedstawiająca cesarza w otoczeniu króla Humberta, pięknej królowej Małgorzaty (daleko piękniejszej od reklamowanej królowej Natalji), oraz całej rodziny królewskiej Włoch zjednoczonych. Rozczulający ten dowod miłości i zgody między panującymi, wlałby we mnie zupełną wiarę w nastanie ery pokoju, gdyby nie wspomnienie z lat uniwersyteckich. Było nas kilku »najszczerszych przyjaciół.» Razem chodziliśmy na piwo, razem graliśmy w bilard, razem pożyczaliśmy od żyda, razem ubiegaliśmy się o względy dziewicy, którą »schöne Lotchen« nazywano, razem wreszcie nie chodziliśmy na wykłady i odtrącaliśmy od siebie ponurą myśl o egzaminach. Na zadokumentowanie wreszcie naszej przyjaźni postanowiliśmy się fotografować w dużej grupie. Kiedy dziś po latach kilkunastu przyglądam się tej fotografji, widzę na niej ze wstrętem człowieka, który odwdzięczając mi się za przyjaźń, zgotował mi kilka najprzykrzejszych chwil w życiu; obok niego zaś paru mniejszego gatunku nieprzyjaciół, a między resztą obojętnych jedynego tylko przyjaciela do grobu, młodego poetę. którego zwłoki od lat kilku pokrywa mogiła. Otóż przypominając to sobie, mało pokładam wiary w przyjaźń fotografowaną, a ztąd i w przyszłą zgodę piwodajnej Germanji z krajem cyprysów i gajów cytrynowych.

Niemcy wogóle należą do tego rodzaju wyrobów cywilizacji, które nie szczycą się sympatją nawet w Afryce. Srrasznie niegrzecznie obeszli się z nimi mieszkańcy tego olbrzymiego półwyspu, czy raczej wyspy, biorąc kanał suezki na uwagę. Bez uchwały ministerium i dyskusyi parlamentarnej, afrykańskie Bismarki zaczęli wydalać swych cywilizatorów i to za pomocą przekonywających argumentów. Południowi ci uczniowie Bismarcka przeszli mistrza w sile argumentacji i biedne niemiaszki ledwie mieli czas zabrać swe kleinigkajty i kulturę na plecy, aby drapnąć przed niekulturalnemi a mocno dotkliwemi objawami niezgodności zapatrywań politycznych. O ileż oni nieszczęśliwsi od nas: gdy nas wypędzą, możemy przynajmniej udać się gdzie pieprz rośnie, a ich i ztamtąd wypędzają. Widoczna w tem intryga Polaków i książe Bismarck nie byłby Bismarckiem, gdyby nam to chciał puścić płazem.

A propos Afryki, mieliśmy szczęście widzieć w Krakowie afrykankę, nie operę, ale panią Rogozińską, znaną pod pseudonimem Hajoty pozytywistkę warszawską, którą sobie »Czas« bardzo chwali. Hajota, wyszedłszy świeżo za mąż za głośnego kameruńczyka p. Rogozińskiego, napisała odezwę do narodu, w której zawiadamia społeczeństwo, iż ze skromnej pracy na niwie literatury ojczystej, przechodzi na pole »szerszej« pracy «bardziej odpowiadającej jej skłonnościom.« Przyznaję się, że wolałem węższą pannę Hajotę, od szerszej pani Rogozińskiej i obawiam się, aby zbytecznie nie rozszerzała swej pracy, co zmusiłoby niegrzecznych kameruńczyków do podobnego z nią postąpienia sobie, co z Niemcami. Nie o p. Rogozińską zresztą mi chodzi, ale dziwić się należy, iż podobną odezwę ogłosiły warszawskie Kurjerki, a co więcej, że powtórzyły ją nasze poważne organy. Jest to bowiem bluźnierstwo rzucone w twarz krajowi. Praca w kraju na niwie ojczystej literatury, to zadanie małe, skromne, — ale włóczęga po Afryce, plantacje trzciny cukrowej, rozmowa z królem Amafiufiu, czy jak się on tam nazywa, sprowadzanie wódki dla lekko ubranych krajowców, słowem szukanie tego, czego się nie zgubiło, — to zadanie szersze, to missja cywilizacyjna. A jedźcie sobie łaskawe panie gdzie pieprz rośnie, ale nie wmawiajcie w nas, że to czynicie dla jakiejś idei, że w kraju dla was za ciasno. Znałem pannę Hajotę, a znając ją i słysząc dużo o niej mogłem przypuszczać, że miała skłonność do zabaw tańców, do piśmiennictwa, do samotności lub' towarzystwa, do poezji, muzyki, baranich kotletów lub knedli ze śliwkami, wreszcie do pójścia za mąż, ale skłonności do Afryki nigdy w niej nie widzieliśmy ani ja, ani inni jej znajomi. Gdyby tak było, żałowałbym szczerze p. Rogozińskiego, gdyż mam to przekonanie, iż skłonność do niego, a nie do Kamerunu, zawiodła utalentowaną nowelistkę do ołtarza, a teraz wiedzie na Fernando-Po.

Na szersze pole chcieli wyjechać również pp. Hausner i Abrahamowicz przemawiając za udzieleniem pożyczki 2000 złr. pannie Abendrothównie na naukę śpiewu. Co kraj może obchodzić mieszkająca w Wiedniu p. Abendrothówna? Niech się uczy czego chce, byle za własne pieniądze. Tu biedny ojciec obarczony kilkorgiem dzieci, zarzyna się finansowo, chcąc doprowadzić ich studja choćby do tego, aby wiedzieli czemu równa się kwadrat z przeciwprostokątnej, jak wygląda ablativus absolutus, co znaczy słupek i pręciki i ile lat trwała wojna trzydziestoletnia; — a tu z drugiej strony kraj ma płacić za wysokie *c* i niskie *d* kandydatów i kandydatek na Patti i Mierzwińskiego. Bez średnio wykształconych ludzi kraj się nie obejdzie, a świetnych trylów raz na zawsze zrzec się może. Zresztą kształceni przez kraj śpiewacy i śpiewaczki, albo gorzej śpiewają od p. Wilkusówny i p. Skalskiego, to znaczy na równi z kronikarzem Kurjera, albo występują pod nazwiskami Quichini, Piscolini, Riccivoli, na drugorzędnych scenach niemieckich. Pożyteczniejsze już byłyby subwencje na naukę tańców narodowych, gdyż obecnie tak zwykliśmy tańczyć, jak nam w Wiedniu zagrają. Zresztą kto do

przy gęstem zaludnieniu i szybkim jego wzroście. W życiu historycznem Polaków nie podobna, według autora, odnaleść takich pierwiastków, któreby wywołać mogły większe zwyrodnienie ludu naszego, niż innych narodów.

Jedynie warnnki ekonomiczne kraju stanowią o jego siłach fizycznych. Królestwo, gdzie ewolucya ekonomiczna jest większą, niż w Galicyi, a lud rolniczy lepiej uposażonym — wykazuje korzystniejsze rezultaty przy poborach, — nąsz kraj, najuboższy w Austryi, daje też największy procent rekrutów za słabych do pełnienia powinności wojskowej.

W ten sposób usiłuje p. Wścieklica wyświetlić kwestyą rzekomej „degeneracyi“ Polaków, ostro polemizując z tymi, którzy gołosłownie twierdzą, jakoby lud galicyjski wyradzał się wskutek przeżycia się, wyczerpania sił, starości, rasy i t. d.

ild. k.

MODA I STRÓJ.

II.

(O społecznem znaczeniu mody.)

Wielką jest doniosłość różnicy pomiędzy strojem kobiecym a męzkim. W różnicy tej, wszystkim ludom właściwej, jest nietylko cel estetyczny, ale także etyczny i pedagogiczny. Dążność do zaprowadzenia jednakowego ubioru należy potępić stanowczo. Ze strony płci męzkiej, zachcianek tego rodzaju nie należy się lękać; — usiłowania zbliżenia się pod tym względem zawsze wychodziły tylko od kobiet i do takiego dzisiaj doszły już stopnia, że patrząc na niektóre niewiasty, posądzić je można o zrabowanie magazynu ubiorów męzkich. Jedynie kobieta, zapominająca o kobiecości swojej lub chcąca, żeby inni zapomnieli o płci jej, tylko jawnogrzesznica lub emancypantka, może wpaść na myśl zburzenia szranek, które pomiędzy mężczyzną a niewiastą mądry postawił zwyczaj. Może to było modą w Sodomie i Gomorze, ale w społeczeństwie, w którem obyczaj i przyzwoitość nie abdykowały jeszcze, wszelką inicyatywę w tym kierunku karać trzeba pogardą. Wobec kobiety, która zewnętrznie za mężczyznę pragnie uchodzić, nikt nie ma obowiązku zachowywać względów, należnych jej płci, bo tylko przyzwoita kobieta ma prawo wymagać rzetelnego zachowania się ze strony mężczyzny.

Jako dalszy rodzaj stroju, w obyczaju mający swe uzasadnienie — wymienić należy suknie żałobne. Co jest powodem sukien żałobnych? — pytamy. Czy potrzeba serca, dążącego do nadania wyrazu zewnętrznego wewnętrznej boleści? Takby się zdawało. Cóż naturalniejszego, że ponure usposobienie ponurych szuka kolorów? Gdy słońce życia zakryły cienie, życie przywdziewa barwy nocy, stroi się czarno.

Rozumowanie to ma w sobie coś nęcącego; po bliższem jednak zastanowieniu, krytyki wytrzymać nie może. Są ludy, które w miejsce czarnego inny wybrały kolor żałoby (np. niebieski, biały), z czego okazuje się dowód, że związek pomiędzy barwą ponurą a usposobieniem ponurem niezbędnym nie jest; powtóre, dla mężczyzn strój czarny: frak lub tużurek, stanowi odzież godową i towarzyską. Ale przypuściwszy nawet, że kolor czarny najodpowiedniejszym jest w chwili żałoby: to czyliż prawda, że serce, przepełnione boleścią, doświadcza potrzeby uzewnętrzniania swych uczuć za pomocą sukni? Wszak matka, klęcząca przy trumnie dziecka, żona u mogiły męża — o wszystkiem innem raczej pomyślą, niż o przymierzaniu sukni żałobnej lub o uszyciu takowej... W istocie myśli podobne tak mało zgodne są z usposobieniem w chwilach boleści, że, jak wiadomo, kobiety przymus sobie zadają największy, by uledz konieczności zwyczaju. Nie czynią tego dla tego, że chcą, ale że muszą. Gdyby nie owa konieczność — toby ci właśnie, którzy boleść czują najgłębiej, najmniej zważali na tego rodzaju pozory. Jeżeli pobudka przywdziewania stroju żałobnego leży we właściwej sercu potrzebie zamanifestowania uczuć — to czemuż konieczność uzewnętrznienia bólu nie przedstawia się w sposób bardziej wszechstronny? Dla czegoż wspomniana potrzeba ujawnia się jedynie w sukniach, a nie w urządzeniu domowem, przez zastąpienie barw jasnych przez ciemne; dlaczego żałoba nie stosuje się do firanek, portyer, pokrycia mebli, bielizny stołowej, pościeli? Dla osoby, która w świecie zewnętrznym pragnie widzieć odbicie nastroju ducha — urządzenie domowe, co chwila narzucające się oczom, bliższem jest od sukni i kapelusza, w których występuje za domem. Dla czegoż więc kolor czarny czepia się jedynie sukni i kapelusza, stroni zaś od przedmiotów, których człowiek używa ciągle?... Oto dla tego, że kolor czarny istnieje nie dla noszących żałobę, ale dla osób trzecich; kolor ten nie jest kolorem domu, lecz stosunków społecznych. Z tego powodu powtarza się on, podobnie jak na kapeluszu i sukni, w czarnej obwódce kopert, papieru, w laku, słowem zwraca oblicze swoje nie ku tym, którzy płaczą, ale ku światu zewnętrznemu — jest bez ustanku odnawianem zawiadomieniem o śmierci.

W jakimże celu? Cel ten jest jasny. Odzież czarna ma stanowić mur graniczny pomiędzy boleścią a żartem, pomiędzy cierpieniem a radością; żałoba ma za zadanie osłaniać nieszczęśliwą osobę przed objawami radości świata, a ten ostatni przed nią.

Czarna albowiem suknia jest niejako prośbą symboliczną o poszanowanie dla duszy zbolałej. Hic niger est, mówili Rzymianie, hunc tu, Romane, caveto. Już sam widok sukni żałobnej sprowadza natychmiastową zmianę w usposobieniu żartownisia, który niezupełnie pozbawionym jest uczuć i nadaje inny kierunek rozmowie. Ton dur przechodzi na mol, żart milknie, wesołość ucieka, śmiech zamiera na ustach i zdala pogrzebowe rozlegają się dzwony. I weselących się osłania przed noszącym żałobę. Ubiór żałobny trzyma go zdala od miejsc, w których ma przybytek radość, wesołość lub żart. Przypominając mu bezustannie cierpienie, powinna go barwa sukni ostrzegać, że i on światu te same winien jest względy, jakich od ostatniego wymaga; że nie należy do towarzystwa, w którem żartują, śmieją się piją, śpiewają, tańczą; słowem ma ona za zadanie żarty i wesołość nietylko od niego, ale zarówno i jego od nich oddalać.

U mężczyzny suknię żałobną zastępuje zazwyczaj krepa na kapeluszu. Dla czego? Czy mężczyzna mniej czuje boleść. Gdyby prawdziwem było psychologiczne tłomaczenie żałoby, potrzebą zewnętrznego manifestowania stanu duszy — musielibyśmy twierdząco odpowiedzieć na powyższe pytanie. Żałoba mężczyzny do żałoby kobiecej w takimby była wtenczas stosunku, jak krepa na kapeluszu do całej sukni czarnej! Dla czego zwyczaj uwalnia mężczyznę od wdziewania ostatniej? Bo powołanie jego często nie pozwala mu na to. Żołnierz i urzędnik mają strój przepisany, którego niewolno im zamienić na odzież żałobną; robotnicy, wyrobnicy; rzemieślnicy również nie mogą zrzucać ubioru, w jakim pracują; obyczaj przeto ze względów praktycznych uznał za dostateczny znak żałoby — krepę na kapeluszu, naprzód dla klas pracujących, a potem dla mężczyzn w ogóle.

Przeciwstawieniem sukni żałobnej jest strój godowy. Pod względem zewnętrznym pierwsza tem się od drugiego różni, że jest absolutnie widoczną, gdy ostatni nim nie jest. Noszącego żałobę łatwo poznać po sukni; tymczasem niema barwy ani kroju oznaczonego, któreby cechowały pozycyę godową. Strój ten od powszedniego tem się jedynie różni, że stosownie do położenia noszącego, jest lepszym, niż suknia używana codziennie; nieraz zaś tem się tylko wyróżnia, że jest nowym. Parobczak i rzemieślnik w niedzielę mają ubiór lepszy, niż w dzień powszedni, ale jest on gorszym często od tego, którego inni używają na codzień. Ubiór powszedni bogacza jest dla biedaka strojem godowym. Bierzmowanie przynosi dzieciom nowe ubiory, wesele nową suknią narzeczonę obdarza. Tylko człowiek, należący do klas wyższych, może się poszczycić krojem sukni, na pierwszy rzut oka znamionującym niezwykłość pozycyi: posiada frak czarny, chociaż i ten nie stanowi wyłącznej sukni godowej.

Żałoba od stroju godowego tem się różni, że pierwsza jest natury trwałej, drugi przejściowej tylko. Szaty weselne znikają razem z okazyą, która je wywołała; — żałoba pozostaje; radość jest ulotną, gdy ból trwa długo.

W szatach godowych nakoniec obchodzi się jedynie uroczystości wspólne. Nikt godów nie święci sam jeden; do obchodów tego rodzaju konieczni są uczestnicy, którzy również powinni przywdziać suknie niezwykłe. Żałoba tymczasem zjawia się zarówno w smutku indywidualnym, jako i ogólnym; nosi się ją nietylko po stracie osób blizkich, ale i po ciosach, które dotknęły ogół.

Za okazyą do przywdziewania sukien godowych służą po części ważniejsze wydarzenia rodzinne (chrzest, bierzmowanie, ślub), w części święta kościelne, uroczystości publiczne, dla warstw bliższych i dzieci, niedziele, wreszcie i zebrania towarzyskie. Celem tego we wszystkich powyższych wypadkach jest pobudzenie i utrzymywanie dobrego humoru za pomocą uzmysłowienia radości. Sam widok godowników winien uprzytomnić każdemu znaczenie zebrania; wraz z suknią powszednią, każdy ma rzucić i humor powszedni; wraz z przywdzianiem szaty świątecznej i w duszy stać się powinno świątecznie.

Oto jest zamiar, jaki miał na oku obyczaj. Pobudka w tym razie jest znowu natury społecznej. Nikt nie bierze stroju godowego dla siebie samego, czyni to dla drugich, żeby im oznajmić własny swój udział w radości ogólnej.

Pobudka społeczno-praktyczna stroju silne znajduje poparcie w przepisach państwowych dotyczących mundurów. Przy ustanawianiu owych przepisów nie kierowano się oczywiście względami estetycznemi, nie starano się o zaspokojenie poczucia piękna tych, którzy strój noszą lub nań patrzących — lecz miano bezwątpienia cel głębszy, praktyczny. Chciano przypominać noszącemu mundur i światu, czem dany osobnik jest i kogo przedstawia. Umundurowane indywiduum ma obowiązek razem z ubiorem prywatnym rozstać się też z własną osobistością prywatną; ma się przemienić w sługę państwa lub kościoła, obowiązany jest nietylko sam czuć się innym, ale i przed otoczeniem swoim odpowiednio się wydać.

Nowy to dowód, jak wielkie znaczenie społeczne ma forma. Ksiądz w paltocie u ołtarza, sędzia sprawujący obowiązki w ubiorze, w którym przed chwilą siedział w restauracyi lub na koniu — żadnego nie wywieraliby wpływu. Obyczaj wprawdzie nie jest moralnością, a suknia nie stanowi urzędu, ale suknia i obyczaj pierwszej i drugiemu niezmiernie ważne świadczą usługi.

To też nie należy lekceważyć stroju. Zawiera się w nim więcej, niż przypuszcza pewne bardzo upowszechnione dziś zdanie, upatrujące w ubiorze coś czysto formalnego, pozbawionego zupełnie treści wewnętrznej. Jest to pogląd płytkiej oświaty, bredzenie głów ciasnych, nieprzeczuwających, że prawdziwa istota rzeczy polega na ścisłem połączeniu treści z formą. Przodkowie nasi wiedzieli dobrze, co znaczy forma i przestrzegali jej może do zbytku; powstała dziś przeciwko temu reakcya, którąbym nazwał — prądem chwili obecnej. Ale reakcya owa powstając przeciwko nadmiarowi formy, nieraz za daleko podąża. Dla tego też zdaje mi się, że nie będę fałszywym prorokiem, gdy powiem, że przyszłość na zasadzie danych, dostarczanych przez lekceważenie formy, znów odzyska zatracone o niej pojęcie i przekona się, że suknia niezwykła pewien stan usposobienia wyraża; że spoczywa w niej pewna rękojmia postępowania i uczuć.

---

czego ma talent, ten sam sobie znajdzie odpowiednie środki. Dowodem podpisany, który od lat kilku gra już na wszelkiego rodzaju trąbach, cymbałach i fujarach, a sejm mu na dalsze kształcenie się nie dał ni złamanego szeląga. Gdzież sprawiedliwość?

K. Bartoszewicz.

Nieśmiertelny.

(48) ALFONSA DAUDET.

Ciąg dalszy.

Poszedłszy do swojego pokoju młody człowiek, przekonał się, że zasuwka od korytarzyka jest zasunięta; pogasił światła i położywszy się na sofie, przy otwartych drzwiczkach czekał. Jeśli nie przyjdzie, znaczy, że on się pomylił, że wszystko na nowo rozpoczynać trzeba, ale po chwili lekki szmer, szelest jedwabiu w tym kurytarzyku i po zdumieniu, że drzwi są zamknięte, lekkie drapnięcie raczej, niż zastukanie słyszeć się dało. Nie ruszył się z miejsca oparł się nawet dosyć głośnemu chrząknięciu i słuchał, jak odchodziła jakimś nierównym, nerwowym krokiem.

— Teraz ją mam, pomyślał, zrobię z nią, co będę chciał.

Położył się spać spokojnie.

»Gdybym się nazywał książę d'Athis wszakżebyś pani wyszła za mnie po upływie żałoby?....

»A jednak Samuel cię nie kochał, a Paweł Astier cię kocha i dumny miłością swoją, chciałby ogłosić ją światu i nie kryć jej jak hańby jakiej.

»Ach! Mari-Anto, Mari-Anto! jakże rozkosznem było marzenie moje.... Żegnam cię na zawsze....«

Przeczytała ten list oczami nabrzmiałemi od łez w nocy wylanych.

— Czy pan Astier odjechał?

Pokojówka, która właśnie w tej chwili podnosiła żaluzje, spostrzegła jeszcze na końcu alei powóz pana Pawła, ale już za daleko, żeby wołanie mógł usłyszeć. Księżna zerwała się z łóżka i pobiegła do zegara — godzina dziewiąta!

Pociąg pośpieszny staje w Onsain dopiero o dziesiątej. Prędko posłańca!..... Bertoli! najlepszego konia. Pędząc na przełaj przez las można jeszcze stanąć na stacji przed powozem.

Wydając te pośpieszne rozkazy stojący przy stole, nieubrana pisała: »Wracaj, stanie się, jak pragniesz!« Nie, to za zimne, na taki list nie wróci.

Podarła ten bilet, pisała inny: »Twoją żoną, twoją kochanką, czem chcesz, byle twoją« podpisała »księżna Padovani,« potem nagle rozszalała myślą, że i teraz może nie wrócić: »Pojadę sama.... konia!.... amazonkę prędko! I przez okno rzuciła Bertolemu, który już stał na koniu pod podjazdem, rozkaz osiodłania natychmiast jej ulubionej klaczy, która się nazywała »Mam'zel le Ogel.«

Od lat pięciu księżna konno nie jeździła.

Amazonka dopiąć się nie chciała, haftki pękały: «to nic, byle prędko!«

Zbiegła ze schodów z trenem na ręku, przeleciała jak wiatr pomiędzy szeregiem nie rozumiejących co się dzieje lokajów, skoczyła na konia i puściła się cwałem przez aleje.

Już jest za bramą, już na drodze, już niknie w lesie w gąszczu drzew zielonych pędząc jak strzała. Ona go goni, on odjechać nie może. On, ten, który ją nauczył co to jest miłość... teraz czyż może być dla niej co innego na świecie.. i pochylona na siodle śledzi uchem tentent pociągu zbliżającego się zdaleka,.. czy zdąży!....

Szalona!... chociażby żółwim szła krokiem, dogoni go jeszcze, tego pięknego szatana, co przed nią niby ucieka, ponieważ on jest złym jej losem, tym, którego nikt niegdy uniknąć nie może.

XIV.

Wielmożna

Herminja de Freydet

Villa Beau-Séjour

Paris-Passy.

Piszę w kawiarni d'Orsay, g. 11-ta, przy śniadaniu. Co dwie godziny, a jeśli będę mógł i częściej, kochana siostrzyczko, będę ci przysyłał taki biuletyn, zarówno dla uspokojenia cię, jak dla rozkoszy przebywania z tobą, w tym wielkim dniu, który spodziewam się, skończy się zwycięstwem pomimo dezercji w ostatniej chwili. Laniboire powiedział, a Picheral przed chwilą mi powtórzył: „wchodzi się do Akademji ze szpadą przy boku, a nie w ręku“. Aluzja to do pojedynku Pawła; nie ja się biłem, ale temu błaznowi więcej będzie szło o swój dowcip, niż o dotrzymanie obietnicy. Również liczyć nie trzeba na pana Danjou, on, co mnie tak zapraszał: „bądźże już pan naszym kolegą“, dziś mi w sekretarjacie szepnął do ucha: „staraj się być upragnionym“, co jest może najlepszym dowcipem z całego jego repertuaru, ale mniejsza o to, będzie moje na wierzchu. Współzawodników moich obawiać się nie potrzebuję, gdyby bowiem Huchenard, autor „Mieszkań nadwodnych“ miał wejść do Akademii francuskiej, cały Paryż by się oburzył. Co do pana Dalzon, doprawdy, dziwna śmiałość. Mam jego książkę, mam tę sławną... waham się jej użyć... ale niech się stanie!

Godzina 2. W instytucie. Jestem u mego kochanego mistrza, gdzie będę czekał na rezultat głosowania... Czy mi się zdaje, czy co, że moje przybycie, wszakże zapowiedziane, coś tu jednak pomieszało. Przyjaciele nasi siedzieli przy śniadaniu, zrobił się jakiś zamęt, trzaskanie drzwiami. Kornelina zamiast mnie wprowadzić do salonu, popchnęła mnie do archiwów, gdzie też zaraz przyszedł mistrz, ale jakiś zakłopotany, szepczący po cichu, zalecający mi ostrożność, a taki smutny!... Czyżby miał złe wiadomości?... „Nie, nie, moje drogie dziecko“ — rzekł mi. Potem uś isk ręki i „odwagi!“ Od pewnego czasu biedaczysko jest jakiś zmieniony. Czuć, że go jakieś cierpienie przepełnia, łzy powstrzymuje, jakaś boleść tajemna, głęboka, nie mająca związku z moją kandydaturą, ale przy mojem usposobieniu umysłu...

Już tylko godzina oczekiwania. Bawię tu przyglądaniem się przez podwórze, w długim korytarzu oszklonym, prowadzącym do sali posiedzeń, rzędom biustów akademickich. Czyżby to miała być przepowiednia?

Trzy kwandranse na trzecią.

Widziałem właśnie przechodzących wszystkich sędziów moich trzydziestu siedmiu, jeśli dobrze policzyłem... Akademja w wielkim komplecie, ponieważ Epincharl jest w Nicei, Ripaut Babin w łóżku a Loisillon na cmentarzu. Coś wspaniałego to wejście nieśmiertelnych do sali posiedzeń.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ZIEMIE POLSKIE.

Kongresówka. Z Warszawy wydalono w tych dniach poddanego francuskiego B o u q u e r e l a, długoletniego właściciela słynnej restauracyi. Jest to pierwszy fakt stosowania ukazu o cudzoziemcach do poddanych francuskich i z tego powodu wywołał on powszechną sensacyę. — Hurko wydał gminie izraelickiej rozporządzenie, aby kazania w bóżnicach, miewane dotychczas w języku polskim, odbywały się nadal w języku rosyjskim, lub ich zaniechano zupełnie. Gmina zgodziła się na to ostatnie i odtąd po bóżnicach odbywać się będą tylko nauki w języku polskim. — W sprawie obesłania przyszlorocznej wystawy powszechnej w Paryżu, odbyła się w Warszawie, pod przewodnictwem hr. Ludwika Krasińskiego, narada przemysłowców. Ze względu, iż za pozwoleniem ministerstwa spraw wewnętrznych, utworzyło się w Petersburgu specyalne biuro „przedstawicieli eksponentów rosyjskich na paryzkiej wystawie 1889 r., mające monopol pośrednictwa w dostarczaniu okazów na wystawę paryzką, zaproponowano wybrać reprezentanta, który porozumie się z biurem w Petersburgu o przewóz okazów wystawowych z Król. Polskiego. — Otwarta w ubiegłym tygodniu, w warszawskiem muzeum przemysłowem, doroczna wystawa nasion przedstawia się skromniej niż lat poprzednich. Okazów dostarczyły tylko zamożne lub najzamożniejsze gospodarstwa. Natychmiast po zamknięciu wystawy nasion, będzie otwartą w tym samym gmachu wystawa przemysłowa. — W nowo utworzonym dziale tygodnika: „Przegląd Katolicki“ p. n. „Nawróceni do kościoła izraelici“ znajduje się imienny spis nawróconych w roku bieżącym izraelitów w archidyecezyi warszawskiej. W pierwszym tym spisie wymieniono 20 osób: mężczyzn 9, kobiet 11. — Obiegają pogłoski o ustąpieniu prezesa teatrów warszawskich G u d o w s k i e g o i zastąpienia go p. Karentjewem, adjutantem Hurki.

Litwa. Poświęcenie nowopobudowanych fortów w Kownie, odbyło się w d. 1 b. m. Uroczystości dopełnił pop, przy asystencyi przedstawicieli miejscowych władz, cywilnej i wojskowej. — Podczas odpustu w dzień św. Rocha, w Szawdyniach (gub. Kowieńskiej) przyszło do bójki pomiędzy policją a tłumem ludności. Istotny powód zajścia dotąd niewiadomy. Tłum rozbroił uriadników (policjantów wiejskich), którzy z obawy o życie schronili się na probostwo. Ksiądz proboszcz staruszek, użył całej powagi, aby uspokoić wzburzone umysły, co też dzięki jemu, nastąpiło. Kilkanaście osób aresztowano, śledztwo się toczy. — Udanie się tegorocznej wystawy przemysłowo-rolniczej w Wilnie, skłoniło komitet wystawy do powtórzenia jej w roku przyszłym. Wystawa otwartą zostanie w d. 10 września (st. st.) Zarząd wystawowy stanowią. ks. Gagarin, p. Kończa, hr. Ignacy Ledóchowski, p. Bronisław Römer i hr. Jan Tyszkiewicz. Wyścigi w roku przyszłym odbędą się nie w ciągu wystawy jak w r. b., locz w m. maju.

Podole. W Winnicy (gub. Podolskiej) odbył się walny zjazd i narady prezesów komisyj czynszowych z całej gub. podolskiej, pod przewodnictwem gubernatora. Zjazd miał na celu rewizję dokonanych czynności i wyjaśnienie wielu kwestyj, pozostających przy stosowaniu nowej ustawy czynszowej. Dobrowolne ugody, między czynszownikami a właścicielami zawierają się tylko w wypadkach wyjątkowo rzadkich. — Kampanja cukrownicza już się rozpoczęła; buraki, którym pogoda sprzyjała do nabrania cukru, udały się pięknie, ztąd znowu oczekują nadprodukcyi.

W. Ks. Poznańskie. W Poznaniu zmarł ks. Heliodor Kurowski, kanonik metropolitalny poznański. W czasie uwięzienia arcybiskupa Ledóchowskiego, ś p. ks. Kurowski zastępował go w zarządzie archidyecezji, za co skazany był przez sąd poznański na 2 lata więzienia, które odsiedział w Koźminie. Po wyjściu z więzienia nie mając po co wracać do archidyecezyi gdyż odjęto mu zarazem godność kanonika, osiedlił się w Krakowie i tutaj mieszkał, dopóki za przybyciem ks. Dindera, ułaskawiony od rządu, powołany nie został na swoje dawne stanowisko. Sp. kanonik Kurowski był bardzo gorliwym duchownym, a przytem gorącym patryotą. — Komisja kolonizacyjna świeżo zakupiła gospodarstwo od Andrzeja Kozłowskiego, oraz młyn i gospodarstwo od Teodora Łabiszewskiego i obie te posiadłości zaraz odprzedała dwom niemieckim kolonistom. Przedtem zakupiła komisja dobra Belencin i Karchowo, w pow. leszczyńskim i Drożdżyny, oraz Dobrogoszcz, w pow. ostrzeszowskim, mające ogółem 8000 morgów. Majątki te dobrowolnie, przez chciwość grosza sprzedano. Kolonizacja nasza, podjęta przez dra Teodora Kalksteina w Piszczynie, doznaje utrudnienia ze strony władz sądowych i administracyjnych a w dodatku jeszcze instytucja obywatelska, towarzystwo kredy owe, wypowiedziało obecnie swój kapitał, lokowany na dobrach parcelowanych, pod pozorem niepewności ewikcyi na rozdrobnionych gospodarstwach. — Przez kilka dni bawił w Poznaniu nowy pruski minister spraw wewnętrznych, następca Puttkamera, Herrfurth. Bytność jego pozostaje w związku ze zbliżającym się terminem prawyborów do sejmu pruskiego. Jak wiadomo, Herrfurth wydał odezwę, zalecającą komisarzom, aby zupełna swoboda pozostawiona była wyborcom, pomimo to jednak organa podrzędne landratów i komisarzy obwodowych w W. Ks. Poznańskiem, rozwijają czynną agitacyę na korzyść Niemców, wywierając nacisk na sołtysów i podwładnych sobie urzędników. — W skutek uchwały Rady Nadzorczej Teatru polskiego w Poznaniu, zostały na 5 miesięcy wydzierżawione cztery wieczory tygodniowo w tymże teatrze, p. Winterowi z Berlina, dla wystawiania oper niemieckich. Na skutek głosów oburzenia, „Kurjera Poznań.“ i „Gońca Wielk.“ przeciwko wpuszczeniu Niemców w podwoje sceny polskiej, na wzniesienie i utrzymanie której zebrano z całej Polski 750.000 marek, jeden z członków Rady Nadzorczej p. Łyskowski, podał się do dymisyi.

Ukraina. W Zwinogródce, gub. Kijowskiej, odbyła się wizyta pasterska J. E. ks. sufragana Lubowidzkiego. Ostatnia wizyta pasterska miała miejsce w Zwinogródce w r. 1858, a odbył ją ks. biskup Borowski. — Otwarta w Kijowie wystawa rolnicza, przedstawia się dość pokaźnie. W dziale zbożowym wyróżniają się okazy nadesłane przez dwie hrabiny: Marję Potocką z Wysokiego Litewskiego i M. Branicką, z Białej Cerkwi; w dziale nasion okazy p. Modzelewskiego. Dział chmielarstwa reprezentuje prawie wyłącznie gub. wołyńska. W dziale owoców odznaczają się owoce szkoły rolniczej w Humaniu.

SPRAWY KRAJOWE
i kronika prowincjonalna.

W dalszym ciągu, będących na porządku dziennym zmian administracyjnych, delegat namiestnictwa w Krakowie, hr. Borkowski, podał się do dymisyi. — Nominacja namiestnika Galicyi dotąd nie nastąpiła. Hr. Kazimierz Badeni przyjmowany był przez cesarza, na dwugodzinnej audyencyi. Do Wiednia powołanym został również hr. Piniński, starosta z Gródka; powołanie to łączą z obsadzeniem posady delegata namiestnictwa w Krakowie. — Sejm przystąpił do rozpraw szczegółowych nad budżetem i zgodnie z wnioskami komisyi budżetowej uchwalił: na koszta reprezentacyi kraju 105.926 złr., koszta zarządu 245.957 złr., koszta leczenia ubogich 690.000 złr., koszta szczepienia 56.900 złr., wydatki sanitarne 7.000 złr., zasiłki dla zakładów dobroczynności 14.674 złr., na cele wykształcenia i oświaty 824.493 złr. Dalej przyjęła Izba preliminarz wydatków na drogi krajowe w kwocie ogólnej 870.120 złr., dochody z dróg krajowych uchwalił Sejm w kwocie 217.030 złr. — Z porządku dziennego przedłożył pos. Skałkowski, sprawozdanie komisyi propinacyjnej w przedmiocie projektowanej w przedłożeniu rządowem z d. 18 września r. b. zmiany ustawy krajowej z d. 30 grudnia 1875 r. o zniesieniu prawa propinacyi. Pos. JE. Grocholski w dłuższem przemówieniu ostro krytykował wniosek rządowy; nie widzi powodu zniesienia go, sądzi, że nie ma możności pogodzenia intencyi sprawiedliwego odszkodowania uprawnionych z interesem funduszu krajowego, radzi zatrzymać obecny stan rzeczy t. j. ustawę z r. 1875, a miljon zasiłku państwowego rozdać pomiędzy uprawnionych, wskutek tego JE. Grocholski wnosi Art. I. projektu ustawy, w następującem brzmieniu: „W myśl §. 2 b) ustawy państwowej z 20 czerwca 1888 upoważnia się Wydział krajowy do podniesienia ze skarbu państwa przyznanej postanowieniem tej ustawy uprawnionym w Galicyi do propinacyi, jako odszkodowanie za przewidziany ubytek w dochodach propinacyjnych, przypadający do wypłaty za czas od 1-go września 1888 do 31 sierpnia 1889 sumy jednego miliona złr. i poleca mu się, aby sumę tę fruktyfikował na rzecz uprawnionych do propinacyi tak długo, dopóki w drodze ustawodawstwa krajowego nie będzie wydane odmienne postanowienie. (Oklaski i brawa). Z wnioskiem tym polemizują: pos. Abrahamowicz i pos. Merunowicz, przemawiając za zniesieniem propinacyi. — Odroczenie Sejmu nastąpiło 19 b. m. — We Lwowie zawiązała się filia Towarzystwa Białego Krzyża, zostającego pod protektoratem Arcyks. Rudolfa, a którego cele są następujące: Zakładanie własnych domów leczniczych w miejscowościach leczniczych austro węgierskiej monarchji, oraz pozyskiwanie miejsc wolnych w miejscowościach kąpielowych, dla bezpłatnego umieszczania na kurację niezamożnych członków c. k. armji, marynarki wojennej i obrony krajowej, oraz elewów zakładów wojskowych, oraz rodzin pomienionych członków o ile środki na to pozwolą. W skład wydziału filii lwowskiej weszli: J. E. prezydent sądu Simonowicz, prezydent namiestnictwa Loebl, br. Jorkasch-Koch, hr. Łoś, prezydent Mochnacki, dr. Roszkowski, dr. Merunowicz i inni. — W Z a l e s z c z y k a c h zawiązało się stowarzyszenie straży ogniowej ochotniczej. Prezesem straży został baron Seweryn Brunicki, naczelnikiem p. Antoni Piskozub. Dla zakupienia rekwizytów ogniowych urządzoną zostanie loterja, na co koncesja została już otrzymana. Prezesem komitetu loteryjnego jest p. Stanisław Promiński, który zajmuje się zbieraniem fantów. — Rada gminna Czortkowa nadała Dr. Franciszkowi Smolce obywatelstwo honorowe, z okazyi 40-letniego jubileuszu, w uznaniu jego zasług dla kraju. — J. E. ks. biskup Pełesz, wyjechał ze Stanisławowa na wizytację skalskiego dekanatu. Zarząd dyecezją przez cały czas nieobecności ks. biskupa, która potrwa do 3 listopada, objął archipresbyter, ks. kanonik Kniłowski.

KRONIKA.

Z tygodnia. We wtorek odprawionem zostało w katedrze na Wawelu, nabożeństwo za spokój duszy ś. p. Tadeusza Kościuszki. Tegoż dnia odbył się w sali Tow. Strzeleckiego towarzyski wieczorek wypełniony przemówieniem sybiraka p. Hoffmeistra, odczytem prof. A. Sokołowskiego, śpiewem pani Sinkiewiczowej i deklamacyą p. Riegera, art. teatru krak. — Na wtorkowem posiedzeniu Rady Miejskiej uchwalono jednogłośnie udzielić JE. Smolce, tytuł honorowego obywatela m. Krakowa, o czem telegraficznie dra Smolkę prezydent zawiadomił. — P. Stanisławowi Homolaczowi, w dowód uznania zasług, ofiarowała Rada powiatowa krakowska ozdobnie wykonaną fotografję wszystkich członków Rady, z napisem: „Rada pow. krakowska swemu byłemu wiceprezesowi“. — Prezesem Tow. strzeleckiego wybrany został prawie wszystkiemi głosami dotychczasowy wiceprezes Towarzystwa, dr. Jan Hajdukiewicz; wiceprezesem p. Konrad Wentzl.

Przygotowania do jubileuszu gimn. św. Anny. Uczniowie dwóch najwyższych klas, gimnazjum św. Anny, przez cały ubiegły tydzień przystrajali amfiteatr i całe wnętrze gmachu, aby staruszek w dzień jubileuszu trzechwiekowego odświętnie wyglądał. Wśród festonów z zieleni, zdobiących ściany w podwójnym rzędzie, wśród wspaniałych kokard różnobarwnych, herbów Ziem polskich, stare liceum przedstawia się dzisiaj, jakby odmłodniałe. Ad perpetuam rei memoriam dodajmy, że pracą tą kierował niezmordowanie prof. Lachowicz.

Prof. Czubkowi powierzył komitet przedstawienie Sofoklesowskiej „Antygony“ w teatrze krakowskim. Role rozebrali między siebie uczniowie gimnazjalni. Chóry „Sokoła św. Wojciecha“, wykonają część muzyczną. Będzie to bardzo zajmujący numer programu uroczystości. Znakomity przekład „Antygony“, prof. Czubka, pozwoli nam poznać całą piękność nieśmiertelnego arcydzieła.

Nad resztą programu czuwa komitet profesorów gimn. św. Anny, wraz z obywatelami, b. uczniami gimnazjum św. Anny; daje to wszelką rękojmię, że ten podniosły obchód jubileuszowy świetnie wypadnie.

Wieczorek, poświęcony obchodowi pamięci Tadeusza Kościuszki, odbędzie się dziś w lokalu Towarz. „Zgoda“, przy ulicy Kolejowej.

W sali redutowej odbędzie się o godz. 3 i pół próba Kantaty Jubileuszowej, skomponowanej na uroczystość gimn. św. Anny, przez p. Wład. Żeleńskiego, pod kierownictwem kompozytora. Wstęp 40 cnt.

Koncert. W przyszłą niedziele d. 28 października odbędzie się w sali hotelu Saskiego koncert panny Miny Hauk, ces. król. nadwornej śpiewaczki, ze współudziałem p. Fr. Bylickiego.

Ze wszystkich głośnych śpiewaczek dzisiejszych ma p. Minni Hauk najobszerniejszy repertoar. Jej niezrównany talent wokalny potęduje gra prawdziwie artystyczna i uroda. P. Minni Hauk jest córką Niemca i Amerykanki, urodzoną w r. 1852.

Na sposoby biorą się... Rossyjski departament celny wydał książeczkę, zawierającą opis różnych sposobów i podstępów, używanych przez przemytników i podróżnych dla przewiezienia kontrabandy. Należy przyznać, że obfitość pomysłów przynosi swojego rodzaju „zaszczyt“ uchylającym się od opłat celnych. Oto niektóre z tych „niewinnych“ sposobów: pod wyprasowane gorsy czystych koszul wkładają chustki jedwabne, rękawiczki, wstążki i t. p., między czystą bieliznę rozbielają całe sztuki płótna, podając je za prześcieradła; kilka burnusów lub kaftanów wkładają jeden w drugi i obszywają tak, jak gdyby jedną sztukę, czasem kontrabandę wkładają do naczynia blaszanego, któremu nadają formę dziecka przy piersi; znajdowano też przemycane towary wewnątrz osi i dyszlów w naczyniach z dziegciem, w grzywach i ogonach koni, w bochenkach chleba i t. p. Najwięcej wszakże czasu i pracy muszą spożytkować kontrabandziści na przewożenie fałszywych banknotów: znajdowano je wewnątrz drążków, mających postać ołówków, w cygarach, w okładkach książek, w całych ryzach papieru, a nawet pod perukami przejeżdżających przez granicę żydówek.

Walka kobiety. Od 18-go roku życia do 25-go jestto siedmioletnia wojna serca z rozumem; od 25-go do 55-go trzydziestoletnia wojna natury z krawcową; potem następuje uporczywa obrona starej cytadeli przed szturmującemi latami...

Mała pomyłka. Podczas ostatniego przedstawienia „Minnesingerów“ w Bayreuth, dyrektor orkiestry Richter, widząc człowieka stojącego w miejscu, gdzie daje się na trąbie sygnał zapowiadający koniec aktu, zawołał na niego:

— Hej tam ty! przygotuj się — czas już zatrąbić.

— Przepraszam pana — odrzekł zagadnięty — jestem wielkim księciem Weimarskim, lecz miło mi jest poznać pana.

Teatr, Literatura i Sztuka.

„Niespodzianki rozwodowe.“ Komedya w 3 aktach A. Bissona.

Już sam tytuł sztuki, jak i nazwisko autora „Szczęścia małżeńskiego“, wskazują z góry, że farsa p. Bissona należy do tych efemerycznych bezpretensyonalnych utworów nowszej muzy, która nie szuka zadowolenia w zaspokojeniu prawdziwie duchowych i artystycznych aspiracyj, ale której wystarcza śmiech, choćby nawet krótkotrwały i trywialny.

W istocie farsa „Niespodzianki rozwodowe“ innych roszczeń mieć nie może.

Tematem, około którego snuje się cały wątek komedyi i wcale zręcznie wpleciona intryga, jest kwestya rozwodowa. Zamiar ośmieszenia młodej instytucyi rozwodów, oraz niezbędnych, w takich razach stosunków i połączeń rodzinnych był jedynym i głównym celem autora i jego myślą przewodnią, i wyznać trzeba, powiódł mu się w zupełności.

Po za dążeniem bowiem do ośmieszenia rozwodów, ośmieszenia związków nienaturalnych, ośmieszenia świekry, żadnej innej myśli w tej komedyi dopatrzeć się nie podobna. Bohater Henryk Duval nieszczęśliwy w pożyciu z pierwszą swą żoną, panią Bonnivard, rozwodzi się z nią po to, aby po pewnym przeciągu czasu ożenić się z jej córką. Wśród tysiącznych drobnych komplikacyj, nieporozumień i qui pro quo, w jakie obfituje każda farsa, intryga rozwiązuje się bardzo szczęśliwie, choć może mniej zgodnie ze stanowiskiem etyki moralnej. Wobec tego, że cała akcya poprowadzoną jest i skierowaną w tym jedynym kierunku, aby wywołać jak najwięcej humorystycznych sytuacyj i dwuznacznych epizodów, obliczonych na coraz wybredniejsze podniebienie smakoszów paryskich, wszystkie inne warunki stawiane komedyi, zeszły na drugi plan. Ztąd też zarówno sceniczna robota, jakoteż rysunek poszczególnych postaci, bardzo wiele pozostawiają do życzenia. Wybitniejszych charakterystycznych postaci lub typów nie ma tu wcale, z wyjątkiem chyba oklepanej postaci świekry ex-baletnicy, która jest nieźle uchwyconą.

Zamierzony przez autora sukces i efekt, jaki sztuka wywołuje na niezbyt wybrednych widzach, dałby się osiągnąć na drodze nierównie szlachetniejszej jak karczemne niejednokrotnie rozmowy i sprzeczki, wzajemne wymyślania sobie i inne tym podobne ozdoby akcyi. Wprawdzie obficie rozsiany humor, łagodzi nieco rubaszne kontury komedyi, niemniej jednak trudno przyznać, aby w całości działała ona estetycznie na smak publiczności, lub kwalifikowała się jako czynnik umoralniający dla młodszej generacyi.

Wyboru sztuki tym razem nie możemy nazwać szczęśliwym.

Jak w ogóle wszystkie farsy tak i niniejsza w grze naszych artystów wyszła wybornie i zjednała wykonawcom rzęsiste oklaski. Duża część z tych przypadła w udziale pannie Wojnowskiej, która w roli pani Bonivard była w istocie nieporównaną. Naturalny niewymuszony humor przy wyjątkowo świetnych dla roli warunkach zewnętrznych, dały sposobność artysce rozwinąć cały zasób rutyny, werwy i nonszalancyi, którą też złożyły się na kreacyę typową skończoną, jedne z najlepszych jakie p. Wojnowska posiada w swym repertoarze.

Doskonałym jak zwykle był też p. Siemaszko w roli Bouganeufa szczególniej w scenach ostatniego aktu wyposażonych właściwym utalentowanemu artyście humorem i oryginalnie opracowanomi szczegółami. Z drobnej rolki wuja Carbillona stworzył p. Przybyłowicz, bardzo udatny i starannie obmyślony typ, który dobrze zaświadczył o pomysłowości młodego artysty, znaczącego z każdą rolą widoczne postępy na drodze artystycznego udoskonalenia. P. Sobiesław jako podwójny mąż bardzo inteligentnie odtworzył swą rolę.

Role kobiece w grze pań Zalewskiej i Ziembińskiej nie wydobyły się w sztuce.

Uzupełnieniem widowiska był jednoaktowy dramat Józefa Kościelskiego „Guwerner“.

Temat tegoż poważny, dotykający kwestyi wychowania ujęty w ramy jednego aktu, zaprawiony nieco zbyt wyśrubowanym pierwiastkiem melodramatycznym w stosunku do założenia swego nie wywarł zamierzonego wrażenia i wyszedł blado, aczkolwiek wątek sam zasługiwałby na staranniejsze obrobienie.

Gra artystów naszych nie zdołała uratować tego obrazka, który zbyt mało posiada warunków do utrzymania się na repertoarze.

Ananas, najulubieńszy kalendarz humorystyczny illustrowany, ukazał się już od dni kilku. Zbyt dobrą ma on renomę, abyśmy potrzebowali go polecać. Wypada jednak zaznaczyć, że jest to jedyny kalendarz humorystyczny mający swoją odrębną cechę. Kiedy inne karmią się przeróbkami z humorystyki francuskiej lub niemieckiej, Ananas tak pod względem treści jak rysunków nosi piętno rodzimego humoru. Jestto również jedyny kalendarz humorystyczny, któremu rysunków i artykułów dostarczają nietylko humoryści minorum gentium, ale poważne firmy literackie i artystyczne.

Dowód na świeżym roczniku. Józef Bliziński umieścił tu głęboką satyrę p. t. „Stary Azor i młody Azor“; z teki śp. Artura Bartelsa, który zawsze za życia był współpracownikiem Ananasa, wyjął wydawca kilka satyr i humoresek wierszem; Marjan Gawalewicz nadesłał jedną ze swoich niezmiernie zgrabnych sylwetek naszych towarzyszek życia. Wytworny tłumacz Berangera dał Ananasowi wierszowaną gawędę: Co spotkało zakochanego Poleszuka podczas zawiei śnieżnej? Prócz wymienionych zasługuje na uwagę humoreska J. Kliszewskiego, oraz garść drobnych utworów humorystycznych niepodpisanych, z których wyróżniają się „Traktat o nosach,“ „Rózia, Róża i Aptekarz,“ „Trzeciego listopada“ itd. Wydawca p. K. Bartoszewicz dał „Przewodnik po Krakowie“ i „Z dziejów Krakowa,“ opis humorystyczny głośnej walki o gmach po szpitalu św. Ducha.

Rysunków Ananas zawiera koło trzydziestu. Najwięcej dostarczył autor nieporównanych akwarel humorystycznych p. J. Kruszewski. Prócz niego dorzucili swe szkice Sew. Bieszczad i M. Ichnowski. Piękna kolorowana okładka rysunku Szymanowskiego dopełnia zgrabnej i iskrzącej się dowcipem całości.

Teatr ruski pod dyrekcją Biberowicza i Hryniewieckiego, daje obecnie przedstawienia we Lwowie, w sali „Frohsinn,“ skoro Rusini dla ruskiego teatru nie chcieli odstąpić ruskiej sali w ruskim „Narodnym domuu.“ PP. Biberowicz i Hryniewiecki. pobierają subwencję od sejmu i grają w czystym ruskim języku bez przymieszek moskiewskich.

Doroczna wystawa ornamentacyjna, otwartą zostaje w Warszawie 15 b. m. Urządzeniem wystawy zajmuje się p. J. Ryszkiewicz, który w drugiem półroczu sprawuje obowiązki gospodarza na miejsce p. N. Trębickiego.

Sąd konkursowy stanowią członkowie komitetu towarzystwa.

Wydział archeologiczny Towarzystwa Przyjaciół nauk w Poznaniu odbył 8 b. m. zwyczajne posiedzenie w gmachu Towarzystwa. Przewodniczący wydziału mecenas p. Wł. Jażdzewski doniósł o wyjściu V. zeszytu wydawanych przez komisją archeologiczną Zapisków archeologicznych i wspomniał o odbytem w Poznaniu kongresie niemieckich archeologów i historyków. Następnie zdawał sprawę o wydanem przez dr. Gremplera z Wrocławia dziele: „Der Fund von Sackrau,“ w którem opisane jest wykopalisko z pod Zakrzowa na Szląsku, pochodzące prawdopodobnie z końca III wieku ery chrześciańskiej. Wyszczególniwszy charakterystyczne znamiona wykopaliska, zwrócił prelegent mianowicie uwagę na to, że dr. Grempler w opisie swym pominął (jak się zdaje rozmyślnie) wydobyte razem z innymi przedmiotami naczynie o ornamencie falistym, który — jak powszechnie wiadomo — za przykładem profesora dr. Virchowa badacze uważają za znamię wyrobów słowiańskich. Sam dr. Grempler sądzi, że wykopalisko zakrzewskie pochodzi od Germanów szczepu wandalskiego, których uważa za pierwotną ludność Szląska.

Po odczycie przyszło do dłuższej i wyczerpującej dyskusyi, w której głos zabrali pp. prelegent, prezes Towarzystwa hr. August Cieszkowski, dr. Erzepki, dr. Chłapowski i pułk. J. Zakrzewski.

Następnie odczytał p. dr. Erzepki pracę p. Juliana Jezierskiego pod tyt.: „Opis wykopalisk wydobytych w Dakowach Mokrych i Uścięcicach.“ Wykopalisko dakowskie przed p. J. Jezierskim badał już prof. dr. Virchow; zabytki wydobyte przez p. J. znajdują się w zbiorach Tow. przyjaciół nauk.

Odczyt nastręczył pod niejednym względem ciekawy materyał do dyskusyi, a jednogłośnie chwalono gruntowność przedsięwziętych przez autora badań. Zajmująca ze wszech miar praca młodego uczonego ogłoszona zostanie w wydawnictwie Towarzystwa.

Gospodarstwo, Przemysł i Handel.

Błyskawiczne lampy Ditmara otrzymały nowy sukces na wystawie owoców w Wiedniu. Plac tej wystawy z otwartemi hallami, zawierający 4000 m. kw. oświetlony był temi lampami o sile 15.000 świec. Zwie-

dzający wystawę bardzo chwalili ten rodzaj oświetlenia, piękniejszego niż światło gazowe.

Dla użytku gospodyń naszych podajemy wyczytany w jednem z pism warszawskich niezawodny środek przeciw epidemji jaka nieraz grasuje między drobiem. — Środek ten wypróbował pan Stanisław Brzostowski, właściciel kolonji na Czystem, zajmując się hodowlą drobiu na wielką skalę.

Należy moczyć ziarna pszenicy przez 24 godzin w czystym spirytusie, następnie wieczorem dawać do spożycia owe ziarna po 6 do 12 na sztukę.

Środek ten stanowczo zapobiega epidemji, o czem pan B. na swych kurnikach dowodnie się przekonał, używając pszenicy moczonej w spirytusie od lat już kilku z wybornym skutkiem.

O udziale Galicyi w wystawie pomologicznej w Wiedniu, wyraża się sprawozdawca „Fremdenblattu" nader pochlebnie. „Co do Galicyi — pisze on — należy podnieść, że przeważna liczba wystawców składa się z niezamożnych nauczycieli ludowych i wieśniaków, którzy od ruchliwego lwowskiego stowarzyszenia ogrodniczego otrzymali w darze szczepki gatunków szlachetnych i takowe pielęgnują z wyszukaną troskliwością. Nie podobna też poskąpić słów pochwały dla stowarzyszenia, które rok rocznie tysiące drzewek owocowych wraz z nasieniem rozrzuca po kraju z własnych środków".

Z targu zbożowego w Ameryce dochodzą nas dobre wieści. Na targowicy nowojorskiej od początku przeszłego tygodnia rosną ceny zboża i mąki. Pszenica w rozmaitych gatunkach wzrosła w cenie o 12 do 15 cnt. na buszlu. Ogromna ta zwyżka nie stoi w żadnym stosunku do podnoszących się cen na targach zachodniej Europy, lecz znajduje swoje wytłumaczenie wyłącznie w gorszych zbiorach Ameryki tak co do ilości jak co do jakości ziarna.

Wobec tych niepomyślnych zbiorów, gdzie sama pszenica nie dopisała prawie o 100 miljonów buszli, Ameryka niewiele ma do wywozu, gdyż to co już wywieziono, były to tylko nadwyżki z poprzedniego roku, a to co obecnie posiada, pochłonie miejscowa konsumcja. To więc wyjaśnia raptowne i tak znaczne podniesienie się cen w Chicago i w Nowym Jorku i staje przed obliczem Europy, która dotąd wierzyła ślepo w niewyczerpane bogactwa amerykańskiego rolnictwa. — Zjawisko to odbiło się na cenach Anglji, gdzie Rosja poczyna być wszechwładnym dostawcą ziarna; mniej na cenach Francji, bo tam konsumcja lub zaopatrzyła już swoje wymogi lub zawarła transakcję na późną jesień.

Na ceny zbóż w Austrji mniej oddziałała amerykańska zwyżka, bo trudności wywozowe tak kolejami węgierskiemi jak na drodze morskiej i Dunaju nietylko nie zostały dotąd usunięte, lecz spotęgowały się w ostatnich czasach. Wprawdzie posunęła się na wiedeńskim targu cena pszenicy o 25 ct. i sprzedano z końcem ubiegłego tygodnia znaczniejsze jej partje do południowych Niemiec i do Szwajcarji, lecz trudności transportowe wstrzymują wywóz austrjackiego zboża za granicę, i jeśli nie będą wnet usunięte, to mogą przyprawić o znaczne szkody nasz handel zbożowy. Już nawet teraz kilka transakcyj zawartych z Francją musiano rozwiązać, gdyż obawiano się zawodu co do stawienia się w terminie.

Targ zbożowy na Kleparzu d. 19 października. Przy wielkiem dowozie zboża, a słabej chęci kupna, ruch był słaby, ceny utrzymały się z ostatniego targu, z wyjątkiem pszenicy, którą płacono o 12 cnt. niżej.

Płacono za 100 kilgramów pszenicy 7·50 – 8·— żyta 5·50—6·30, jęczmienia 6·00—7·00, owsa 5·90 – 6·25, grochu 7·00 — 9·00, tatarki 6·60 — 7·50, prosa 5·50—6·50, fasoli 6·00 — 9·00, jagieł 10·00 — 15.00, ziemniaków 2·50—3·30, siana 2·00—3·00, słomy 2·20—2·50, kopa jaj 1·40—1·50.

Przegląd polityczny.

Cesarz Wilhelm skończył już swoją podróż włoską. O pobycie jego w Watykanie wiadomo tylko, że był i że papież miał mu trzy razy wspominać o swoim stosunku do Włoch, na co cesarz dawał wymijające odpowiedzi. Dzieje przyjęć w Kwirynale zapewne są znane czytelnikom naszym, a choćby były nieznane, sądzimy, że mało im przyniosłyby duchowego pożytku. Uprzejmość nasza jednak dla czytelniczek (jeżeli one nb. politykę studjują) niema żadnych granic, dla zaspokojenia więc ich ciekawości, podajemy, że na pierwszem przyjęciu cesarza Wilhelma w Kwirynale, królowa Małgorzata ubrana była w jasnozieloną suknię morową z przodu do połowy perłami i srebrem zahaftowaną; włosy monarchini zdobiły 3 gwiazdy i półksiężyc z brylantów, na szyi zaś miała słynne perły sabaudzkie i order czarnego orła. Księżna Letycya, młoda małżonka księcia Aosty, przywdziała jasnobłękitną suknię i brylanty; księżna Izabella miała suknię różową, a we włosach pióra i brylanty, księżna Genui wreszcie przywdziała suknię koloru mauve i wspaniały naszyjnik brylantowy. Jeżeliby który z czytelników uważał za profanacją polityki podane przez nas wiadomości, oświadczamy mu, że równą wartość przywiązujemy do nich, jak do szczegółów: jakim powozem jechał cesarz, o której godzinie spuszczono okręt »Re Umberto« na morze, kiedy monarchowie przyglądali się oświetleniu forum Romanum, w jakim porządku rodzina królewska zasiadała przy stole, jak był ubrany hr. Bismarck jadąc do Watykanu, lub w jakiego koloru spodniach roznosili lokaje potrawy.

Ciekawszą wiadomością jest to, iż podług sprawozdania szefa bezpieczeństwa w Paryżu, nie ulega wątpliwości, iż z Marsylji wysłano do Rzymu plakaty prowokacyjne, rozrzucane podczas przejazdu ces. Wilhelma. Wysyłka nastąpiła jednak nie przez francuza, ale Włocha Angelo Senatori, a potrzebnych na to funduszy dostarczył t. zw. komitet Mazziniego, mający siedlisko w Marsylji, ale otrzymujący rozkazy z Włoch.

Dość oryginalne wytłómaczenie podróży cesarza Wilhelma znajdujemy w korespondencji z Berlina do »Wiener Allg. Ztg.« W sferach dworskich, twierdzi korespondent, słychać, że poprzednie oświadczenie Bismarcka, iż cesarz Wilhelm ma dane, aby zostać swoim własnym kanclerzem, nie jest bynajmniej przesadzone. Cesarz Wilhelm traktuje wszystko z największą powagą. Ponieważ, jako książe, dowodził tylko brygadą stara się, zostawszy monarchą, poświęcić pierwsze chwile swego panowania, ćwiczeniom w dowództwie większych mas wojska; należy się wystrzegać przypisywaniu podróżom jego jedynie ostentacyjnych celów; studjuje on przytem stosunki dyplomatyczne, których dotychczas należycie nie znał i uważa obcowanie z ambasadorami i mężami stanu za jedno z głównych swoich zadań. Cesarz wie, że niezawsze będzie miał przy boku swoim księcia Bismarck'a, i że jego następcy w dyplomacyi, aczkolwiek zdolni, pilni i pełni poczucia obowiązku, jednak idei twórczych nie posiadają. Owoce podróży ujawnią się po powrocie cesarza.»

Z tem wytłomaczeniem nie stoi w zgodzie żal wyrażony przez cesarza ambasadorowi tureckiemu, iż nie może jechać do Konstantynopola i uczynienie mu nadziei, że ta podróż nastąpi. Wątpić bowiem należy, aby cesarz Wilhelm chciał się czegoś nauczyć w Turcji, chyba, że pragnie badać urządzenie haremu.

Zmiany w ministerium przedlitawskiem dają niewyczerpany temat głębokim politykom gazeciarskim do zaciekań w sfery tajemnic politycznych. Kubłem zimnej wody dla nich było przemówienie nowego ministra sprawiedliwości hr. Schönborna przy objęciu urzędu. P. minister powiedział między innemi:

»Cele i tendencye gabinetu pozostały te same, pomimo, iż w ostatnich dniach podpadł on zmianom. Ja, jako członek gabinetu, przyłączyć się muszę do jego polityki i przyłączę.« Temi słowy hr. Schönborn zbił pogłoski, jakie z jego powołania na stanowisko ministra zaczęły obiegać, o zmianie kierunku polityki gabinetu Taaffe'go.

Nominacja hr. Kazimierza Badeniego na namiestnika Galicji została już podpisaną. W zeszłym Nrze wypowiedzieliśmy już nadzieje, jakich urzeczywistnienia spodziewamy się po nowym naczelniku administracji rządowej naszego kraju.

Małym dysonansem w szumnie opiewanej erze pokoju, jest przedłożony Sejmowi węgierskiemu budżet ministerstwa honwedów na rok 1889. Obejmuje on przewyżkę w żądaniu o 4·2 miliony złr. w stosunku do budżetu na rok bieżący. Przewyżka ta motywowaną jest koniecznością organizatorskich reform, oraz zaprowadzeniem nowej broni repetjerowej. Stosownie do poprzednich postanowień uzbrojenie nowemi karabinami Honwedów, rozpocząć się miało dopiero w r. 1890, obecnie uznano za konieczne rozpocząć je jeszcze w roku bieżącym.

Po tylu trzykrotnych i czterokrotnych pocałunkach na północy, w środkowej Europie i na południu, — uznać należy Węgrów za »niewiernego Tomasza« Europy.

Francuzi udają, że ich polityka zagraniczna nic nie obchodzi, i zajmują się tylko sprawą rewizji konstytucji.

Wpłynęło dotąd 9 projektów. Oprócz projektu z pewnym programem, p. Gaudin de Vilaine, który żąda zniesienia odpowiedzialności ministrów, wszystkie inne, nie wyłączając rządowego, ograniczają się tylko na wnioskach koniecznej potrzeby rewizyi konstytucyi. Komisja rewizyjna, która onegdaj odbyła posiedzenie, postanowiła zająć się najprzód projektem rządowym. Niektórzy członkowie komisyi, mianowicie deputowani Achard i Michelin, spierają się, czy parlament w ogóle posiada prawo zmiany konstytucyi i życzą sobie konstytuanty. Myśl zwołania konstytuanty, sprzeciwia się obecnej konstytucyi, i należy do programu Boulangera.

Na naradzie odbytej u Boulangera we środę, znajdowali się członkowie partyi Bonapartystów; uważają to jako znak, że generał już najzupełniej przyłączył się do Bonapartystów.

Obłożenie aresztem broszury Mackenziego odbyło się na zasadzie art. 95, 185, 186 i 200 niemieckiego kodeksu karnego za obrazę panującego cesarza, kanclerza państwa i dwóch lekarzy (Gerhard i Bergmann), którzy jako profesorowie uniwersytetu noszą charakter państwowych urzędników. Z tego powodu areszt pociągnie za sobą postępowanie karne tytułem publicznego interesu. Wytoczono znowu na widok publiczny potężny aparat, ale niewiadomo dotąd na czyj wniosek, prawo bowiem wymaga, aby wniosek taki postawiony był w skardze obrażonej osoby. Owoż znając dobrze odpowiedź Mackenziego, nie możemy dopatrzeć się nigdzie obrazy cesarza i kanclerza, nawet w rozdziale X., stanowiącym epilog historycznej części, na który sąd specjalną zwrócił uwagę. Co zaś do istotnie obrażonych lekarzy, to ci skargi dotąd nie zanieśli. Więc niezawodnie mamy tu do czynienia z politycznym matactwem i śmiało skierowanemi zamysłami, wiadomo bowiem, że przed oddaniem do druku rękopis Mackenziego przeglądany był szczegółowo i kreślony, a poprawiany przez cesarzowę Fryderykową z wielką uwagą i troskliwością. Mamy tu zatem do czynienia z zamachem na wielką skalę, z czemś nieporównanie doniośléjszem od procesu wytoczonego Geffkenowi — z czemś co w dramatyczny sposób zakończyć się musi. Cesarz wejdzie zapewne w szczegóły wszystkich tych zaszłych pod jego nieobecność awantur tem głębiej, że odnoszą się one nietylko do pamięci jego rodziców, ale złączone są z brakiem poszanowania dla idei, której jest wyobrazicielem.

Ostatnie wiadomości.

Rada Państwa zwołaną została na d. 24 bm. »Pester Lloyd« donosi, że sztab generalny w porozumieniu z generalnym inspektorem artylerji, zajmuje się obecnie projektem utworzenia ruchomych oddziałów artyleryjskich oblężniczych, a to ze względu, iż w obecnym systemie prowadzenia wojny ważną odgrywają rolę: szybkie oszańcowywanie się i fortyfikowanie na prędce miejsc strategicznych, które następnie zdolne są stawić opór artyleryi polowej. Nowe te oddziały ruchome oblężnicze zajęłyby pośrednie miejsce między artylerją forteczną a polową. Podczas tegorocznych manewrów obecności cesarza, czynione były próby z zastosowaniem odpowiednich dział, i próby te wypadły bardzo zadawalniająco. Projektowanem jest utworzenie pięciu oddziałów: dwóch w Wiedniu i po jednym w Peszcie, Krakowie i Przemyślu. Oddziały te wyłączone zostałyby z parków oblężniczych, a zaliczone do operujących armji. Wskutek utworzenia tych oddziałów, nastąpi powiększenie liczby oficerów i żołnierzy artyleryi.

Wczorajsza »Indépendence Belge« zamieszcza depeszę z Madrytu, według której cesarz Wilhelm w pierwszych miesiącach roku przyszłego odwiedzi dwory w Madrycie i Lizbonie. Ambasada niemiecka w Madrycie, zawiadomiła już oficjalnie królowę regentkę o tych odwiedzinach. »Köln. Volksztg.« donosi, iż ks. Henryk (brat Wilhelma), który z Rzymu wyjechał do Wiednia, uda się ztąd do Bukaresztu. Cesarz Wilhelm po powrocie do Niemiec, korzystając z zamierzonej swojej podróży do Hamburga, odwiedzi ks. Bismarcka w Friedrichsruhe. W ciągu całej podróży cesarza Wilhelma następowała ożywiona wymiana depesz, między nim a ks. Bismarckiem.

Londyński dziennik „Truth", mający z stosunki z berlińskiemi sferami dworskiemi donosi, że zaślubiny ks. Aleksandra Battenberga z księżniczką Wiktorją, odbędą się za kilka tygodni w cisłem incognito, w kaplicy zamku windsorskiego.

„Now. Wremia" zamieszcza ostatni z całej seryi listów, zatytułowanych „Pięta Achillesowa". Autorem tych listów ma być pewien znany, antiniemiecko usposobiony wysoki dygnitarz ministerjalny. W liście tym, autor radzi Rosyi, aby porzuciła stanowisko wyczekujące i o ile możności paktowała z Austryą, ponieważ dla sławian austryjackich wstrętnem jest przymierze austro-niemieckie. Jeżeli Austrya nie okaże się skłonną do tego, pozostają Włochy i Francja. W żadnym razie Rosja nie powinna przebierać w środkach, byle pozyskać sprzymierzeńców; chwytać ich, gdzie się tylko uda ich znaleść. Nieubłaganymi wrogami Rosyi są Niemcy i Anglja!. Wielce niebezpiecznem dla Rosyi jest trzymanie się zdala od politycznych wydarzeń. Przeciwnicy natychmiast zajmują pozycyę, porzuconą przez Rosję, a gdy następ nie uporządkują swoje sprawy, przedsięwezmą napad na Rosję i wywołają połączoną akcję mocarstw zachodu Europy.

Dzienniki rumuńskie podniosły wrzawę, żądając odwetu z powodu, że rząd węgierski przeważnej ich liczbie odjął debit pocztowy, a listy w których dzienniki posyłano, otwierał i konfiskował.

Ze względu na obiegające pogłoski o utworzeniu na nowo «internacjonału», piszą z Londynu, co następuje: «O wskrzeszeniu internacjonału niema mowy; prawdą jest, że rozproszeni po Ameryce, Francji, Anglji itd. Irlandczycy terroryści utrzymują pomiędzy sobą pewien związek tajemny, ale ci Irlandczycy bynajmniej nie są socyalistami; nie ulega również wątpliwości, że z Janem Mostem na czele, są jeszcze «anarchistyczne» szczątki dawnego internacyonału, które jednakże nie mają dziś poważnego znaczenia i zaledwie z nazwiska przypominają niegdyś z taką obawą wspominany związek robotniczy. Socyaliści mają tylko odrębne organizacje narodowe, które w żadnym stosunku do siebie nie stoją, ani też jedne od drugich nie zależą».

Własne Telegramy Kurjera.

Wiedeń 21 Października. Drugi tor na kolei Karola Ludwika, którego koszt obliczono na 13 miljonów, zostanie pobudowany przy pomocy pożyczki, gwarantowanej przez państwo. Państwo ponosić będzie koszt corocznej amortyzacyi, póki przez zwiększony ruch handlowy, istnienie drugiego toru nie okaże się koniecznem dla towarzystwa kolejowego.

Belgrad 21 Października. Król Milan przyjął dymisję ministra finansów Rakicza i powierzył tymczasowe sprawowanie tegoż ministerstwa, ministrowi spraw zagranicznych, Mijatovicowi.

Wiedeń 21 Października. Na giełdzie wieczornej notowano: akcje kredytowe 313.80, węgierska złota renta 101.37½.

Wiedeń 21 Października. Podług najlepszych informacyj, tendencyjnie rozsiewane pogłoski o ustąpieniu niebawem mgra Galimbertiego, są bezpodstawne.

Rzym 21 Pazdziernika. Z rozkazu cesarza Wilhelma zawieszono wieniec laurowy na Porta Apia, przez którą pierwsze wojska włoskie weszły dla okupacyi Rzymu. Sprawiło to wielkie przygnębienie w Watykanie.

Messyna 21 Października. Na gmach konsulatu niemieckiego rzucono bombę eksplodującą. Sprawców nie wykryto.

Czerniowce 21 paźdz. Sejm odrzucił wniosek Rotta przeciwko przedłożeniu rządowemu o wykupnie propinacyi i przeszedł do specyalnej debaty nad przedłożeniem rządowem.

Innsbruk 21 października. Przejazd cesarza Wilhelma nastąpił tędy wczoraj o wpół do 3 po południu. Pociąg zatrzymał się na stacyi 20 minut. Przyjęcia żadnego nie było.

Rzym 21 Października. Z dobrego źródła dowiaduję się, że policja berlińska, która przebywała tutaj z ces. Wilhelmem, przejęta była obawami w kilku ostatnich dniach jego pobytu. Posterunki policyjne znacznie też były zwiększone.

Petersburg 21 października. Na miejsce Drentelna mianowanym ma być generał-gubernatorem kijowskim, hr. Paweł Szuwałow.

Belgrad 21 Października. Królowa Natalja przybyła tutaj powitana z zapałem.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny:

Kazimierz Bartoszewicz.

Memoryalik,

czyli

kilka uwag nad przyczyną zupełnego upadku zawodu gastronomicznego w Krakowie,

napisał

Karol Zakrzewski, restaurator.

(Ciąg dalszy).

X.

I taką to konkurencyę, w której nie idzie o lepsze co do rzetelności i sumienności, lecz w której wojuje się sprytem, przebiegłością, sz . . . ., w w której ludzie stają się czasami podobnymi do dzikich zwierząt, nazywają niektórzy postępem!?

Przecież nareszcie niepodobna przypuścić, ażeby tutejsi pp. kupcy (h. k.) byli tak dalece niedołężni, ażeby nie potrafili egzystować ze sprzedaży towarów, w zakres ich handlu wchodzących!

Zaiste! już czas najwyższy, ażeby pp. kupcy pokazali opinii publicznej, że potrafią być kupcami, a nie jakimiś niemowlętami, które „Niańki" potrzebują, t. j. jęcia się równocześnie innej gałęzi przemysłowości, a do której inna klasa społeczeństwa jest uprawnioną!

Czyż-że przystoi schodzić z raz obranej drogi?

Panowie kupcy! pokażcie, że jesteście godni stanu kupieckiego, stanu, który przed wiekami położył kamień węgielny cywilizacyi narodów!

Pokażcie, że potraficie jako dzielni mężowie i prawdziwie fachowi ludzie, na drodze konkurencyjnej, czysto handlowej, operacyami godnymi Waszego stanu, swój byt i polepszenie ustalić!!!

Dotychczas, każdy z nas restauratorów z osobna staczał walkę o byt swój, a rywalizując jeden z drugim, nie liczyliśmy się z konkurencyą „handelków", która pod bokiem naszym, stała się panem sytuacyi naszego przemysłu!

Przyznajemy, że wina tego na nas ciąży, ponieważ brakowało nam i brakuje do dziśdnia solidarności, że jeżeli jednego z nas „fortuna" szczodrzej obdarzyła, zapominamy o ogólnem dobru!

Takiem postępowaniem, w tej niepewnej walce o byt, przyprowadziliśmy do tego, że kupcy nie przebierając w środkach konkurencyi, zostawili nam (restauratorom) zaledwie najmniejszą cząstkę przemysłu naszego, w rękach naszych; zaś cały „Przemysł gastronomiczny wielki", opanowały tutejsze „handelki" zupełnie!

Gdyby więc nawet, na podobne wytwarzanie konkurencyi (ze strony właśc. handl. korzennych) ustawa zezwalała, to ze względu dla dobra publicznego, interesa takie, powinny być ciśnione, a nie protegowane, jak się to do dziś dnia tylko w Krakowie praktykuje!?

Jeżeli zatem „sfery decydujące" podobnemu bezprawiu w najbliższej przyszłości nie położą kresu, natenczas z całą stanowczością twierdzić można, że do lat najdalej 10-ciu pozostać może jeszcze w Krakowie najwięcej „dwie restauracye", i to — hotelowe. Komuż bowiem wiadomem nie jest, że Kraków liczył 12 hoteli, gdzie każdy miał swoją „restauracyę" — a obecnie egzystuje tylko jeszcze „pięć" (5) restauracyj hotelowych? wszystkie inne z powodu braku gości a przez te niepowodzenia, zostały pozwijane!

Cofnijmy się tylko o lat kilkanaście od dzisiejszej daty — rozbierzmy obecny a ubiegły stan rzeczy, tylko w myśl ducha niezaprzeczonej prawdy, a przyjdziemy do tego pewnika — że zgasła pomoc bratnia, stargany został łańcuch życzliwości obywatelskiej — łakomstwo i chciwość zastąpiły te święte poczucia, — O! prochy przodków naszych! czyż Was to nie hańbi, że wyrodne dzieci deptają to, — co Wasza nieskazitelność wyrodziła?

Słabsze narody nikną pod przemocą sobie silniejszych — a przecież Bóg dał nam tarczę swej opieki, a tą tarczą jest „prawo"!

Najnowsze prawo w myśl ducha wszelkich wskazówek o postępowaniu przedsiębiorczem mówi: „że nie może się ten zajmować fachem objawionym — dopóki nie wykaże się znajomością swego powołania, i potrzebnemi dokumentami praktyki!"

Zachodzi tu zatem pytanie: Jak może się wykazać kupiec handlu korzennego, znajomością restauratora — wiedzą kucharską a przynajmniej kelnerską — (dobry kelner, w całem tego słowa znaczeniu, tak samo bowiem zna się na potrawach, i nie tylko jak takowe mają być wydane, lecz także jak je przyrządzić należy) nie kosztując a względnie nie praktykując w tych zawodach nigdy?!

Nasz restauratorski kawałek chleba, stał się solą w oku pp. kupcom — a przecież my im szczęścia i powodzenia, jakiem się pocieszają nie zazdrościmy — żaden przecież z nas restauratorów nie urządził obok swej restauracyi choćby najmniejszego sklepiku, aby tym sposobem przynieść uszczerbek w dochodach zawodowi handlowemu, i godziż to się wkraczać jeden drugiemu w drogę? Nie — nigdy my restauratorzy na to nie wspomoglibyśmy się — gdyż w takim razie trudno byłoby podnieść wzrok do góry — i popatrzeć w oczy kupca, przyjaciela, sąsiada. Czyż ojciec familii, któren po dziennych trudach i mozołach chce doznać w gronie swej rodziny błogiej chwili wytchnienia, może z wewnętrznym spokojem ułożyć usta do uśmiechu — karmiąc swoją dozgonną towarzyszkę życia i dzieci, wydartym chlebem swego sąsiada, przyjaciela, na którym spoczywają może łzy i przekleństwo? — że właśnie może w tej chwili kiedy niosą pokarm do ust — wymawia krzywdą dotknięta rodzina, Boże! spuść Twoją karę! — Strasznie to nawet pomyśleć — lecz cóż robić, kiedy są ludzie, którzy rodzą się już na świat, bez iskry litości, bez sumienia!

Działać wbrew praw i ustaw krajowych może tylko umysł rozstrojony lub zuchwały.

Że działalność taką w zupełności przypisać należy pp. kupcom trudniącym się prowadzeniem restauracyi to nie potrzebuje komentarza.

Przy takim całym składzie rzeczy, mimowolnie nasuwa się pytanie, na jakiej podstawie mogli kupcy handlów korzennych wywalczyć konsensa na zawód restauratorski — będąc do tego zawodu nie kompetentni? — jak również — jak Władza przemysłowa znalazła się w możności — i na mocy którego „paragrafu" udzielać może konsensa na prowadzenie restauracyi pp. kupcom handlów korzennych jako ludziom niefachowym?

Władzy przemysłowej jednakowoż, od której w myśl ducha prawa zależy udzielić lub odmówić żądanej koncesyi mniej dziwić się wypada, gdyż tu jest podatek na celu — podatek, któren wyciska może resztki łez innych tym sposobem zrujnowanych ofiar — jakiemi są dzisiaj restauratorzy. Cóż to jednak Władzę obchodzi, iż zawód restauratorski pozostaje w ostatniej agonii swej egzystencyi — idźcie z sobą w zawody mówi — podnieś się lub ruń lecz podatek zapłać. — Jestem młotem a ty kowadłem — lecz to nie dawno tak!

Dawniej poszanowane prawa broniły lud w jednostkach — a jednostki ludu w całości prawa. — Dawniej szala kupiecka daleką była od specyalizmu restauratorskiego — jak również specyalizm restauratorski od szali kupieckiej.

Dzisiaj prawda cieszymy się „wolnością" lecz niestety, wolność ta jest dwojaką — jedna uwieńczona palmą swobody, a dzierżąc róg obfitości — rozlewa swe dary — może na niegodne dzieci — druga ale z licem wybladłem, zakuta w kajdany rozpaczy — darzy swą dziatwę w łzy, i przykre następstwa teraźniejszości z wyrokiem „konaj bez szemrania! (D. c. n.)

NADESŁANE.

INTERESUJĄCEM JEST

w dzisiejszym numerze naszego pisma, „Ogłoszenie o szczęściu", p. Samuela Heckscher senr. w Hamburgu. Firma ta przez szybkie i pełne dyskrecyi wypłaty wygranych tutaj i w kraju pieniędzy, pozyskała sobie dobrą opinję i z tego względu każdego uwagę zwracamy na jej dzisiejszy inserat, tu na tem miejscu.



JÓZEF GOLDMAN
zegarmistrz
WE LWOWIE UL. HALICKA L. 15.
SKŁAD
zegarów i zegarków.